

Sławomir Matusz (Sosnowiec)

## Zbawienny postmodernizm

Pomimo swojego szczytowego rozwoju, era telewizji kończy się powoli. Telewizja kończy się za sprawą samej telewizji. O tym, ile znaczyła i jak można było rządzić mając telewizję, świadczyć mogą obłężenia stacji telewizyjnych w Wilnie, Bukareszcie, Rydze – kiedy uwalniali się od komunizmu Litwini, Łotysze, Estońscy, Rumuni. A były to przecież telewizje siermiężne – jedno lub dwukanałowe, technicznie nierozwinięte, limitowane przez dyktaturę i całkowicie sterowane z zewnątrz. Telewizje te miały jednak swoje życie, które paradoksalnie nie mogło się publicznie ujawnić.

Telewizja kończy się za sprawą swojego rozwoju. Mając główny program telewizji, nie można już być nawet pewnym wygranej w wyborach do rad gminy, lub na prezydenta kraju. Wielkie Królestwo Telewizji tak się rozrosło, że samoistnie zaczęło się rozpadać na mniejsze i samodzielne całkowicie księstwa. Wraz z rozpadem telewizji rozpada i dzieli się na mniejsze nacje, szczepy i plemiona jej publiczność. Nie można mówić już o jednej publiczności. W Polsce zostało się mocno uszczuplone Królestwo TVP, ale mamy wielkie księstwa plemienne Polsatu, RTL-u, Canal +. Od TVP odrywają się lenne księstwa telewizji regionalnych: śląskiej, bydgoskiej, łódzkiej, gdańskiej i inne. Lenna chcą być samodzielne!

Dodajmy do tego telewizje kablowe, satelitarne, przemysłowe. A za chwilę każdy szczep, grupa, plemię będą chciały mieć swoje telewizje. Są już kanały pornograficzne, polityczne, sportowe, są telewizje osiedlowe. A niedługo będą osobne medyczne: internistów, chirurgów, ginekologów, a także rzeźników i kanały mięsne; lokalne kanały rozrywkowe i rodzinne. Dla wybrednych i rządnych władzy będzie telewizja sama dla siebie.

Traci aktualność głośne niegdyś stwierdzenie Andy Warhola, że dzięki telewizji każdy będzie kiedyś słynny przez 15 minut. Bowiem we własnej, indywidualnej, personalnej lub rodzinnej telewizji będę sławny cały czas – oglądając wyłącznie filmy i wywiady ze sobą, podglądając się we śnie i kiedy się kocham, analizując bez końca ruchy swoich rąk i ust, kiedy jem, albo gałek ocznych, kiedy oglądam telewizję. Będzie to więc telewizja narcystyczna, w której żaden d... k nie będzie mówił, na kogo mam głosować w wyborach prezydenckich, czy Eurowizji, ani w pier... ł się na ekran nieproszony. Ot, ugoszczę Billa z Moniką, żeby pokazali mi swój numerek i zażyli trochę sławy, lub Olka – kiedy zrobi magisterium. Dla ich piętnastu minut, u mnie...

Telewizja kończy się za sprawą internetu i telefonów komórkowych. Otóż wiadomo, że internauci nie oglądają telewizji – wszystko, co telewizja chciałaby im pokazać, mają w internecie. Już przez komórkę można łączyć się ze swoim komputerem, a dzięki komórce zintegrowanej z komputerem można będzie w dowolnej chwili i z dowolnego miejsca oglądać zbiory Luwru i Muzeum Czartoryskich, uczestniczyć we mszy w kościele św. Tomasza w Sosnowcu, wziąć udział w libacji państwa Matysików, albo przejrzeć zawartość kieszeni prezydenta Tarabuły w czasie posiedzenia Zarządu Miasta w Jaworznie. A jak będzie złośliwy, to obejrzyć włoski i żyłaki na męskich i damskich kończynach innych członków posiedzenia.

Na zapaleńców czekają komórkowo-internetowe wyprawy w przestrzeń okołoziemską, możliwość porównywania odnoży mrówki złapanej w Patagonii, z ich opisami w Muzeum Historii Naturalnej w Nowym Jorku – lub bliźniaczym w Buenos, albo łączenia się z dna jeziora Czarna Hańcza z Instytutem Rolnictwa w Olsztynie – by porównać zmiany kształtu syfonu u obserwowanych właśnie podwodnych ślimaków. Internauci wyjęci są spod władzy telewizji. Pojmują, że świat został stworzony dla ich ciekawości i zabawy.

Telewizję wykończy wreszcie rzeczywistość wirtualna – czyli pomysł naszych babek na wywoływanie duchów przy stoliku. Już zwiedzamy labirynty i wojujemy na obcych planetach, rozpętujemy drugie i trzecie wojny światowe, zakładamy od nowa cywilizacje i niszczymy je. Za chwilę będziemy brali udział w dialogach Platona, spotykali się z Kierkegaardem – by posłuchać, co mówi o Heglu i jego wspomnień o Reginie Olsen, a nawet spotkać się z samą Reginą, z nią teraz hamletyzować.

Kiedy postaci wirtualne zyskają własną inteligencję, wysłuchamy nowego przemówienia Adolfa Hitlera, porozmawiamy z Simone Weil, a nawet mogli będziemy usłyszeć na żywo nieznaną z Ewangelii kazanie Jezusa Chrystusa lub wziąć udział w nowej podróży misyjnej któregoś z Apostołów.

Możliwości są wielkie: spotkania z Savonarolą, planowanie wyprawy na Moskwę z Napoleonem, obcowanie z Mickiewiczem, Dostojewskim, Gandhim, św. Janem od Krzyża, Joanną d'Arc i Marysią Sobieskiego – z kim kto będzie chciał.

Świat duchów naszych babek powstanie ze zmarłych. Uformowane, wirtualne postaci, zaopatrzone w inteligencję, będą żyły nowym, dalszym życiem. Kohl odejdzie w zapomnienie u Niemców, Schroeder przegra następne wybory – kanclerzem zostanie wirtualny, inteligentny Bismarck.

Gazety i telewizje będą donosiły, że kiedy zdwojony, wirtualny papież Jan Paweł II odprawiał mszę w Poroninie, z okien jednego z domów obserwował go wirtualny Włodzimierz Lenin, który zaraz potem słał depesze do niewirtualnych bolszewickich kółek w Moskwie i Petersburgu. Ale zasięg telewizji i gazet będzie tak mały, że niewiele osób się tym przejmie.

Po co czytać „Wyborczą”, kiedy można będzie ściągnąć sobie zdziękowanego i wirtualnie sklonowanego Michnika Adama – który od razu wszystko skomentuje? Po co czytać Pascala i św. Augustyna, kiedy można ich nauki, z ich ust wysłuchać? Po co zagłębiać się w Gombrowicza, kiedy można razem z nim tłumaczyć

czyć na hiszpański jego nowe opowiadanie „Jak Akab w cymbergaja zagrywał” – siedząc razem w jakiejś kawiarni, na drugiej półkuli.

Nawet stan wojenny będziemy mogli przeżyć – łącznie z internowaniem wszystkich...

Odnowiony i odmalowany KL „AUSCHWITZ” spuści trapy, weźmie na wycieczkę pasażerów i popłynie pełną parą z nami na pokładzie, dymiąc efektownie kominami wybłyszczonej krematorium. W wirtualnym świecie spełnionych marzeń przecież wszystko jest możliwe.

Pocziwi Marks i Engels ukuli słuszne stwierdzenie, że „byt określa świadomość”. Oznacza to, że byt wyprzedza świadomość. Ze świetnej książki Karola Kautsky’ego – ucznia ich obu, poświęconej męczennikowi, wtedy jeszcze tylko błogosławionemu sir Tomaszowi More’owi, pt. *Tomasz More i jego Utopia*, wydanej po raz pierwszy w 1887 r., a u nas w Bibliotece Socjalizmu Naukowego w 1948 r. (– a jakaż to była przewrotna książka w tym czasie!), wywnioskować można, że rewolucje dotyczą przede wszystkim przemian w środkach produkcji, i zwykle te przemiany trwają dziesiątki, jeśli nie setki lat.

Obecnie dożywamy końca rewolucji przemysłowej, zapoczątkowanej wynalezieniem maszyny parowej. Rewolucja przemysłowa może być szczytem i początkiem upadku gospodarki towarowej, która trwa od końca średniowiecza – od czasu, kiedy gwałtownie zaczął rozwijać się handel i przybierać na znaczeniu pieniądź.

To, że byt określa świadomość, oznacza, że żadna rewolucja społeczna – w rozumieniu Lenina i jego koleśków, czyli rewolucja totalna i globalna – nie jest możliwa. Dobitnie tego dowodzi upadek komunizmu i Związku Sowieckiego. – Bolszewicka świadomość nie ogarnęła bytu. A proces odwrotny, jaki sobie zamierzeli: kształtowanie bytu – przez świadomość pierwotnie ukształtowaną przez ten byt – stał się nierealny. Próba jego wcielenia oznaczała stagnację i rozpad.

Każda rewolucja środków produkcji i idące za tym przemiany społeczne, dowodzili Marks–Engels–Kautsky, wytwarzają od czasów rzymskich nowy rodzaj proletariatu – ludzi pozbawionych tych środków, zależnych od ich posiadaczy. – Ludzi dysponujących nadmiarem wolności, zmuszonych odsprzedawać tę wolność.

Rozwój i upadek znaczenia telewizji, dla zdobycia lub utrzymania władzy – przypomnijmy: tv już niczego nie zapewnia – zwraca nam tę wolność. Nasycenie społeczeństwa towarami konsumpcyjnymi powoduje, że mianem towarów określa się dziś wysoce abstrakcyjne wytwory umysłu: programy telewizyjne, komputerowe, produkty wirtualne – mające materialną, merkantylną wartość, lecz pozbawione materialnej właściwości, znikome materialnie – w sensie fizycznym.

Jednocześnie wytwórcą i konsumentem tych nowych „towarów” może być każdy, sam – dla siebie; rejestrując uroczystości rodzinne, przez robienie kolaży komputerowych, po wirtualne całkowicie wytwory: gry i zabawy, kreowane labirynty, budowle, miasta, obozy i krematoria, obce planety, nowe nieba i krajobrazy, po obdarzone wirtualną inteligencją i takimiż możliwościami postaci – wzorowane na autentycznych, czy wywiedzione z nich.

Każdy będzie mógł zbudować swój całkowicie wirtualny świat i w nim tylko żyć – w pełni wolności lub w pełni jej złudzenia.

Przypominam: przy naszym stoliku możemy posadzić kogo chcemy: dowolnego papieża, Lenina, Heroda, Kaligulę – grać z nimi w szachy, toczyć dysputy, obcować w dowolny sposób – łącznie z „fizycznym” – z Kleopatrą na przykład. Postaci te możemy dowolnie ze sobą krzyżować, krzyżować transgenicznie, mutować.

Jesteśmy wyzwoleni i zbawieni. Żyjemy pomiędzy ludźmi, których sami sobie dobraliśmy – których wirtualności nie jesteśmy w stanie poznać. Żyjemy w dowolnej epoce, w wybranym i wykreowanym krajobrazie. – Z Chrystusem zdobywamy Biegun Północny, z Hitlerem otwieramy muzeum sztuki i myśli upadłej ( – a te dziwne latające siatki z obłąkanymi rybami w środku, to pewnie myśli samego Ministra Eckhardta, Marka Aureliusza lub Karola Wojtyły? –nasze grzechy główne) i przyjmujemy z nim defiladę zwycięstwa na Placu Czerwonym lub cofamy się do czasów, kiedy w miejscu Bałtyku było Morze Yoldiowe i „oddychamy” powietrzem o zawartości tlenu 32% – całkowicie upojeni i zamknięci w naszym świecie.

Kiedyś poznałem człowieka, który do 30 roku życia nigdy nie był w mieście – pochodził z lubelskiego. Później poznawałem ludzi, którzy nigdy z wielkiego miasta nie wyjechali. Teraz poznaję ludzi, którzy wyjeżdżając z wielkiego miasta, praktycznie nigdy się z nim nie rozstają – ani na chwilę. Zabierają telefony komórkowe i niemal nie wysiadają ze swoich ogromnych autokarów, objeżdżając świat.

– Ilu z nich takimi umrze – jak ich poznałem – już żyjących w wirtualnym, wykreowanym świecie, nie znających innego świata ? Umrze w autobusie, przed telewizorem, komputerem, z telefonem komórkowym – łącząc się z własnym komputerem?

Rodzi się wizja. Postmodernizm jest zachłyśnięciem się tą wizją, jej projekcją i krzykiem przerażenia. Pojawiają się nieśmiałe pytania: co wolno i czy wolno?

Rodzi się postmodernistyczny proletariatus, który co prawda produkuje coś, ale sam konsumuje, co wyprodukuje, w którym zatarło się pojęcie wolności.

Dla każdego proletariusza wolność rozciąga się między sferą produkcji i sferą konsumpcji – nigdzie indziej.

Postmodernistyczna wolność jest jeszcze euforią – zabawą w postmodernistycznej nieświadomości.

Lęk i euforia są tu wszechobecne. – Jak wygląda postmodernistyczna śmierć? A jak rozkład ciała... – wolno zapytać?